

□ Czas czytania: 3 min.

Refleksja nad Mk 10, 46-52 – Niewidomy Bartymeusz

Opowieść o uzdrowieniu Bartymeusza, niewidomego od urodzenia, to nie tylko kronika cudu, ale prawdziwa przypowieść w działaniu o kondycji ucznia. To spotkanie Jezusa i Bartymeusza jest ostatnim epizodem przed mesjańskim wjazdem do Jerozolimy, ogniwem łączącym posługę Jezusa z Jego męką i zmartwychwstaniem.

Bartymeusz, niewidomy, który po uzdrowieniu widzi i idzie za Nim, jest świetlistym przeciwieństwem uczniów, którzy choć widzą, jeszcze nie zrozumieli. Właśnie w tym pełnym kontrastów horyzoncie chciałbym zaproponować trzy krótkie myśli.

Jezus przejmuje inicjatywę

Zanim jeszcze niewidomy zacznie wołać, Jezus „wychodzi” z Jerycha (w. 46). Krzyk biednego niewidomego zmienia wszystko: Jezus staje się gotowy i bliski jemu: „wtedy Jezus przystanął i rzekł: «Zawołajcie go!»” (w. 49). Boska inicjatywa kieruje swoim ruchem, aby stać się obecną dla tego, kto woła ze skraju drogi.

Jest to stała cecha Bożej pedagogiki: kiedy my „wołamy”, uświadamiamy sobie, że On już nas znalazł. To jest pierwszy dar, można powiedzieć, że największy, jaki możemy otrzymać. Na drodze wiary „ślepotą”, którą nosimy w jej różnych formach, nie jest wyrokiem. Jest raczej jak rana, która może zostać uleczone. Kiedy przynosimy ją do Jezusa, Jego działanie nie tylko uzdrawia chorego, ale zmienia również sposób patrzenia tych, którzy są blisko Niego. Niezależnie od tego, czy sami jesteśmy „niewidomi”, czy też jesteśmy blisko kogoś, kto nim jest, obecność Jezusa zawsze robi różnicę. On sprawia, że wszyscy dostrzegają własne „ślepoty”, własne obojętności, które często są ukryte. Jezus zmienia każdego z nas: przywraca wzrok, wzbudza empatię, zaprasza nas do uznania, że w jakiś sposób wszyscy potrzebujemy „światła”!

Pokora w uznaniu własnej ślepoty i gotowość do bycia uzdrowionym

Ten pierwszy krok następuje, gdy jesteśmy ze sobą szczerzy. Bartymeusz nie widzi, ale ma głos. Nawet gdy jest uciszany, woła jeszcze głośniejszym głosem: jego natarczywość nie jest arogancją, lecz formą, jaką przybiera pokora, gdy jest autentyczna. Ponieważ pokora nie milczy w obliczu obojętności innych: zna swoją potrzebę i nie wstydzi się jej nazwać: „Synu Dawida, ulituj się nade mną!” (w. 48).

To wołanie zawiera dwie prawdy: pierwsza to wyznanie wiary w osobę Chrystusa, wypowiedziane przez kogoś, kto nie widzi oczami ciała, ale wyraźnie „widzi”, kogo ma przed sobą. Druga to bezwstydné uznanie własnej nędzy, ponieważ wie, że stoi przed Synem Bożym.

Wezwany, Bartymeusz zrzuca płaszcz, jedyną rzecz, jaką posiadał. Nic nie może go powstrzymać w momencie, gdy jest wzywany. To potężny obraz dla nas dzisiaj: prawdziwe uzdrowienie, które prowadzi do autentycznego światła, wymaga odpuszczenia tego, czego kurczowo trzymamy się dla bezpieczeństwa, a może i ze strachu.

Wtedy pytanie Jezusa do Bartymeusza jest tym samym pytaniem, które Jezus zadaje dzisiaj każdemu z nas: „Co chcesz, abym ci uczynił?” (w. 51)

Bartymeusz prosi o jedyną potrzebną rzecz: prosi, aby „przejrzeć”. Prawdziwa pokora to zdolność do precyzyjnego nazwania własnego ubóstwa przed Bogiem, bez zastępowania go pragnieniami władzy czy powierzchownej gratyfikacji.

Upór w pozostawaniu ślepy w obliczu szerszego spojrzenia

Jedna myśl o tłumie, który na początku chciał uciszyć biednego Bartymeusza: nasuwa się pytanie, kto był tak naprawdę „ślepy”, a może i „głuchy”? Tłum ze swoją obojętnością reprezentuje „ślepotę” inną niż fizyczna ślepotą Bartymeusza: to ślepotą tych, którzy widzą doskonale, ale nie chcą, by im przeszkadzano w ich własnym, zawężonym spojrzeniu na rzeczy. To ta sama ślepotą, która towarzyszy nam do dziś w obliczu ubóstwa, którego nie chcemy „nazywać”, a tym bardziej spotykać.

To być może najpilniejsza lekcja dla nas dzisiaj: istnieją ślepoty, które można wyleczyć, jak ta Bartymeusza. Ale są też ślepoty, które uparcie opierają się światłu,

ponieważ światło Boga jest zawsze szersze, bardziej darmowe i bardziej destabilizujące, niż nasze kategorie są w stanie przyjąć.

Uzdrowienie, które oferuje Bóg, jest nieskończone i darmowe: nie odpowiada logice zasługi, porządku społecznego, tego, kto ma prawo być wysłuchanym. Właśnie dlatego pokusa „uciszania” tych, którzy wołają z marginesu – ubogiego, młodego człowieka w kryzysie, kogoś, kto zadaje niewygodne pytania naszej utrwalonej praktyce – zawsze czai się również w naszych wspólnotach.

Uznanie tego uporu w nas samych nie jest powodem do zniechęcenia, ale początkiem nowej i wyzwalającej drogi. Niech szczerość Bartymeusza będzie dla nas darem, niech jego wołanie znajdzie „dom” w naszym sercu, nie tylko raz, ale jako nieustanne wołanie kogoś, kto wie, że jego własne spojrzenie zawsze potrzebuje ponownego wyostrenia przez łaskę. Tylko wtedy, jak Bartymeusz, będziemy mogli naprawdę „iść za Jezusem drogą” (w. 52): prawdziwi i autentyczni uczniowie, już nie uzdrowieni widzowie, ale naśladowcy, którzy nauczyli się widzieć to, co ważne.